

„Dlaczego Pani biegnie naprawdę...”

Swoje początki teatralne Lidia Zamkow wspomina tak:

— Występowałam w „Uczniu diabła”, do którego scenografie zaprojektował Władysław Daszewski. Oszalała z samego faktu, że gram, wpadłam z euforią na scenę, uderzyłam się o fragment dekoracji. I miałam oczywiście pretensje o to do scenografa. W odpowiedzi Władysław Daszewski zapytał mnie spokojnie: a dlaczego Pani biegnie naprawdę? Wtedy zrozumiałam co to jest teatr. Od tego zdania, które często sobie później przypominałam, zaczęło się moje prawdziwe życie artystyczne.

— Z teatrem wiązała Panią dwójakie więzy — aktorskie i reżyserskie. Które są silniejsze?

— Na reżyserię namówił mnie w Łodzi rektor Leon Schiller. Sama bym się na tę decyzję nie zdobyła, nie miałam tyle wiary w siebie. Po pierwszych doświadczeniach reżyseria stała się moim podstawowym zawodem.

— Czasem wraca Pani jednak do aktorstwa, odnosząc również na tym polu sukcesy. że przypomniły monodram

o Edith Piaf, który przyniósł Pani główny laur na Ogólnopolskim Festiwalu Teatrów Jednego Aktora we Wrocławiu.

— Gram sama od czasu do czasu, aby być w bezpośrednim kontakcie z profesją aktorską. Jeśli coś pokaże na scenie, aktorzy, którymi kieruję, nie mogą mi powiedzieć, że za dużo od nich wymagam; łatwiej mi z nimi się porozumieć. Uważają mnie za swoją.

Aktorstwo jest dla mnie pomocą w usprawnianiu pracy reżyserskiej, która wymaga wielu zabiegów taktycznych i podchodów. Tym bardziej, że realizuję zwykle przedstawienia wieloobsadowe, a nie kameralne i muszę nawiązać — łączność z kilkudziesięcioma aktorami jednocześnie.

Rolę Edith Piaf też podjęłam z myślą o reżyserskich korzyściach. Nie zamierzam jednak wracać do monodramu.

— Co Panią najbardziej interesuje w praktyce reżyserskiej?

(Dokończenie na str. 5)

(Dokończenie ze str. 1)

— Ukazywanie problemów etyki i moralności, które powodują tak wiele konfliktów w naszym życiu i stanowią także o współczesnej sile dawnej literatury obracającej się w kręgu tej tematyki. Szukam w twórczości przede wszystkim tego, co może człowieka podnieść, uczynić lepszym, wydelikatnić moralnie. Myślę, że dlatego tak żywy był odzew na moje katowickie „Zmartwychwstanie”. Tolstoj okazał się jednym z najbardziej współczesnych pisarzy...

Jeśli chodzi o same problemy inscenizacyjne wydaje mi się, że reżyser nie powinien poddawać się obsesjom świata, lecz winien przyjmować problemy świata. W warstwie formalnej musi pozostawać wierny swej estetyce, nie ulegać modom, lecz szukać własnych środków wyrazowych. Ile niefortunnych pomysłów przyniosła na przykład niewolniczo naśladowana przez niektórych moda na efekty ze świecami, albo z wiatrem na scenie.

— Jakim utworem zajmuje się Pani obecnie?

— Pracuję nad scenariuszem „Lorda Jima” Conrada dla telewizji katowickiej. Uważam go za jeden z najpiękniejszych utworów świata mówiących o poczuciu odpowiedzialności, utraconego honoru, własnej moralności. Te zagadnienia przewijają się w twórczości od jej zarania, że wspomnę „Króla Edypa”, i różnią się tylko fakturami literackimi.

— Dawno nie oglądaliśmy na scenie teatralnej żadnej nowej inscenizacji firmowa-

„Dlaczego Pani biegnie naprawdę...”



Fot. G. Kurzajczyk

nej przez Lidę Zamkow. Dlaczego?

— Na to pytanie mogłaby odpowiedzieć tylko dyrektorka mojego Teatru im. Słowackiego w Krakowie. Fakty przedstawiają się następująco. Premiera ostatniego przedstawienia wyreżyserowanego przeze mnie na tej scenie („Barbaryńcy czyli sceny z miasta

powiatowego”) odbyła się w kwietniu 1970 r.

W sezonie 1970/71 nie reżyserowałam nic, w bieżącym — także nic, z tą różnicą, że zostałam jeszcze przeniesiona z etatu reżyserskiego na aktorski. Roli żadnej także nie otrzymałam. A nie lubię brać pieniędzy za darmo.

Satysfakcję przynoszą mi

tylko wykłady o teatrze na Uniwersytecie Jagiellońskim — polonistka ma tu znakomitą obsadę, a któż nie chciałby przebywać i rozmawiać z ciekawymi ludźmi.

Kraków, poza tym jednym wymienionym wyjątkiem, nie zapewnia mi możliwości pracy i będę musiała pożegnać się z tym miastem. Szukam

mecenasa chętniejszego dla mej osobowości.

Tymczasem pracuję dla telewizji — nie krakowskiej — lecz warszawskiej, katowickiej, gdańskiej. Jestem w trakcie poznawania możliwości teatralnych małego ekranu, szukania telewizyjnych formuł estetycznych.

Nie mogę sobie jednak pozwolić na stałe wyjazdy do czego jestem obecnie zmuszona. Muszę mieszkać tam, gdzie pracuję. Mam bowiem także obowiązki rodzinne — wychowanie syna, które traktuję co najmniej tak samo poważnie jak reżyserię.

— Przepraszam, że na zakończenie odbiegam od tematu teatralnego, ale widzę tu na ścianie pokoju wspaniałą kolekcję dzbanuszków... A czytelników (Franciszka Wysockiego z Poznania i innych), w imieniu których prowadzę tę rozmowę, interesują także prywatne sprawy.

— Jest to moja mapa świata. Przyjaciele i znajomi przywożą mi w podarunku te dzbanuszki o najoryginalniejszych kształtach — ze swych egzotycznych podróży. Jeden z nich otrzymałam od alpinisty Jerzego Surdela po jego wyprawie do Kenii. Jestem do tego zbioru przywiązana tak jak do mego psa bernardyna Raula.

Rozmawiała:

BARBARA HENKEL